



Horyzonty Polityki  
2019, Vol. 10, N° 30



**WOJCIECH MARCIN KAUTE**

<http://orcid.org/0000-0002-5092-7117>

Uniwersytet Jana Kochanowskiego w Kielcach  
Wydział Prawa, Administracji i Zarządzania  
Instytut Polityki Międzynarodowej i Bezpieczeństwa  
wojciech.kaute@ujk.edu.pl

DOI: 10.35765/HP.2019.1030.04

## „Uśmieszek cudny”, czyli Polak a władza w publicystyce Witkacego

### *Streszczenie*

**CEL NAUKOWY:** Celem artykułu jest analiza archetypu polskiej kultury politycznej w ujęciu Stanisława Ignacego Witkiewicza.

**PROBLEM I METODY BADAWCZE:** Dyskusja nad istotą polskiej kultury politycznej osiągnęła swój kulminacyjny moment w sporze pomiędzy koncepcją Joachima Lelewela z jednej strony i tzw. krakowską szkołą historyczną (J. Szujski, S. Tarnowski, S. Koźmian, M. Bobrzyński) z drugiej. Spór ten znany jest jako spór „optymistów” z „pesymistami”. Stanowisko S.I. Witkiewicza wpisuje się w tę dyskusję, przy czym Witkiewicz podąża drogą wyznaczoną przez badaczy krakowskich. Artykuł opiera się na analizie tekstów źródłowych Witkiewicza (*Narkotyki*, *Niemyte dusze*) dokonanej w kontekście sporu między „optymistami” i „pesymistami”.

**PROCES WYWODU:** Tekst rozpoczyna się od syntetycznej prezentacji głównych stanowisk w sporze o archetyp polskiej kultury politycznej – „optymistów” (na podstawie najbardziej reprezentatywnego ujęcia J. Lelewela) i „pesymistów” (na podstawie ujęcia M. Bobrzyńskiego). Następnie analizie poddane jest stanowisko S.I. Witkiewicza, konfrontowane na bieżąco z zaprezentowanymi powyżej stanowiskami „optymistów” i „pesymistów”.

**WYNIKI ANALIZY NAUKOWEJ:** Głównym wynikiem analizy naukowej prowadzonej w niniejszym artykule jest jednoznaczna identyfikacja stanowiska S.I. Witkiewicza jako wpisującego się w ujęcie pesymistyczne. Z jego perspektywy polska kultura polityczna wymaga swoistego „przerobienia”, aby Polska mogła w pełni włączyć się do grupy narodów, reprezentujących współczesną cywilizację europejską.

Sugerowane cytowanie: Kaute, W.M. (2018). „Uśmieszek cudny” czyli Polak a władza w publicystyce Witkacego. *Horyzonty Polityki*, 10(30), 65-82.  
DOI: 10.35765/HP.2019.1030.04.

**WNIOSKI, INNOWACJE, REKOMENDACJE:** We wnioskach autor wskazuje na konsekwencje, jakie wynikają z stanowiska S.I. Witkiewicza: celem dołączenia do narodów europejskich konieczne jest daleko idące zmodyfikowanie, a wręcz odrzucenie tradycji demokracji szlacheckiej. Rodzi to jednak pytanie o to, co po owej modyfikacji/odrzuceniu pozostałoby jeszcze z polskości. Autor wskazuje w ten sposób na wciąż otwarty, jak i na nadzwyczaj ważny i pilny charakter dyskusji nad polskością.

---

---

**SŁOWA KLUCZOWE:**

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy), Joachim Lelewel, Michał Bobrzyński, polska kultura polityczna, demokracja szlachecka

„MARVELOUS SMIRK” OR THE POLE AND POLITICAL  
POWER IN THE WORKS OF WITKACY

*Abstract*

**RESEARCH OBJECTIVE:** The aim of this article is to analyze the archetype of Polish political culture as it appears in the work of Stanisław Ignacy Witkiewicz.

---

---

**THE RESEARCH PROBLEM AND METHODS:** The debate surrounding the essence of Polish political culture reached its apex in the clash between Joachim Lelewel's ideas and those of the so-called Cracow historical school (J. Szujski, S. Tarnowski, S. Koźmian, and M. Bobrzyński). This dispute has come to be known as the dispute between the “optimists” and the “pessimists,” respectively. S.I. Witkiewicz's position is part of this debate, with Witkiewicz following the path indicated by scholars from the Cracow school. This article contains an analysis of Witkiewicz's texts (*Narkotyki*, *Niemyte dusze*), conducted with an eye to the broader context of the “optimist” – “pessimist” dispute.

---

---

**THE PROCESS OF ARGUMENTATION:** The article begins with a synthetic presentation of the main positions in the dispute on the archetype of Polish political culture: those of the “optimists” (based on the most representative views of J. Lelewel) and the “pessimists” (based on the views of M. Bobrzyński). Next, the views of S.I. Witkiewicz are analyzed, confronted on an ongoing basis with the positions of the “optimists” and “pessimists” as they have been described above.

---

---

**RESEARCH RESULTS:** The main result of the analysis conducted in this article is the unambiguous identification of S.I. Witkiewicz's position as belonging to the pessimist school. From Witkiewicz's perspective, Polish political culture requires a kind of “reworking” in order for Poland to be able to fully join the group of nations representing modern European civilization.

---

---

**CONCLUSIONS, INNOVATIONS, AND RECOMMENDATIONS:**

in the conclusions, the author points out the consequences resulting from S.I. Witkiewicz's position: in order to join the European nations, a far-reaching modification, or even rejection, of the Polish tradition of Nobles' Democracy is necessary. However, this raises the question of what would remain of Polish-ness after this modification/rejection occurs. in conclusion, the author indicates the need for renewed discussion on the still-open and vital question of the nature of Polish-ness.

---

---

**KEYWORDS:**

Stanisław Ignacy Witkiewicz (Witkacy), Joachim Lelewel,  
Michał Bobrzyński, Polish political culture, Noble's Democracy

Fundamentalnym konceptem nauki o społeczeństwie jest władza; to tu, w takim czy innym jej pojmowaniu, ujawnia się „natura” zbiorowości, społeczeństwa, narodu; „duch” jej kultury, kultury politycznej. Jakie społeczeństwo, taka władza; jej zasady i sposób funkcjonowania. Tak jest także w Polsce. Rzecz wszak w tym, iż w przypadku Polski cała ta problematyka komplikuje się; i tak jest od pokoleń. Jest to efektem tego, iż, jak pisał przed laty wybitny historyk Uniwersytetu Łódzkiego Jan Adamus, „centralnym chyba zagadnieniem historii polskiej było i jest zagadnienie tej swoistości drogi Polski, która szła odwrotnie niż cała Europa” (Adamus, 1958, s. 280). To „odwrotnie” oceniane było bądź „optymistycznie”, czy wręcz apologetycznie; bądź „pesymistycznie”, „krytycznie”, „szydlerczo”, żeby pozostać przy ustalonej już w tradycji terminologii. Każde z tych stanowisk miało wielu przedstawicieli. Wśród „pesymistów”, jak wolno sądzić, wyróżnia się – ze względu na radykalizm ujęcia, a także specyficzny, ostry do „ból” język – Stanisław Ignacy Witkiewicz, Witkacy, i jego publicystyka.

Chodzi mi (...) o uwydatnienie różnicy pomiędzy Polską a innymi krajami kuli ziemskiej w tym czasie, kiedy się tworzyła nasza zachodnia kultura. Na mnie robi to takie wrażenie, jak bym na względnie czystej i pięknej twarzy oglądał jakiś ropiejący wrzód” (Witkiewicz, 1979b, s. 259),

czytamy w *Niemytych duszach* Witkacego z 1936 r. Ten „wrzód” to I Rzeczpospolita; jej „duch”.

Mam tu na myśli – pisze – tego potwora, którego nikt w tych czasach nie spłodził, tylko my: szlachecką demokrację. Sama nazwa swą jakąś dziką, beczelną sprzeczną budzi dreszcz wstrętu i obrzydzenia (Witkiewicz, 1979b, s. 260).

Brak wszelkiej struktury w naszej kulturze, przypadkowe przyjmowanie wszystkiego z zewnątrz, wspaniałe początki bez odpowiednich końców (ta kardynalna cecha najbardziej nawet wybitnych Polaków, podczas gdy każda krytyka potępiona jest jako tzw. „samoopluwanie się á la manière russe”), brak wszelkiej oryginalności w wytwórczości naukowej, artystycznej i filozoficznej, przy kolosalnych danych na tę oryginalność (to jest najokropniejsze), to wszystko przypisuję bałaganowi szlacheckiej demokracji (Witkiewicz, 1979b, s. 261).

„Brak wszelkiej struktury...”.

O ile – pisze Witkacy – cały rozwój kultury w innych krajach zachodził wewnątrz ściśle zhierarchizowanej piramidy, (...) to u nas piramida ta nie istniała prawie wcale: płynne instytucje, płynna przechodnia władza.... (Witkiewicz, 1979b, s. 262).

Jaka tu „piramida” ...

U nas, w ohydnej, gówniastej demokracji szlacheckiej, siły rozkładały się bez wielkich różnic potencjałów i napięć, i dlatego wytworzył się ten ohydny kocioł społecznego, narodowego i indywidualnego niżu, to zagłębienie psychicznego, społecznego i ideowego upadku, w które musiały wlać się sąsiednie (...) twory państwowe. Państwa (...) nie lubią próżni dookoła... – twierdzi Witkiewicz (1979b, s. 263).

Co prawda, jak uzupełnia,

jest faktem chyba pewnym, że Polska utrzymywała się we względnej równowadze i jakiej takiej twórczości, dopóki jeszcze były w niej ślady klasycznej struktury (...) (nazwijmy ją piramidalną), dopóki „piramida” jej był względnie zachowany. Oczywiście – na tle specjalnego położenia geograficznego i stosunków etnicznych (...) – zachowanie tego „piramidału” było niezmiernie utrudnione...” (Witkiewicz, 1979b, s. 263).

Tak, owszem,

hierarchia była, ale piramida zamiast piętzyć się twardo prostymi liniami „wybrzuszała się”, niebezpiecznie się deformowała

i galareciała, stawała się koloidalną, aż wreszcie zmieniała się w bezkształtną kupę na wpół płynnych ekskrementaliów za Sasów i Poniatowskiego (Witkiewicz, 1979b, s. 268).

Oto świat, jak to ujmuje Witkiewicz, „szarej ćmy szlacheckiej...” (Witkiewicz, 1979b, s. 266). Rzeczpospolita to struktura, twierdzi Witkiewicz, w której

ludzie kapcianieli i deformowali się (...) coraz gruntowniej; wytwarzała się ta ogólnoszlachecka („szlachcicka”) choroba, której symptomy skomplikowane można streścić w tym zdaniu: że pozory są ważniejsze niż rzeczywistość, że wobec braku dalekich perspektyw użycie i pozorna twórczość jest istotniejsza niż spełnianie trudnych czasem i niewdzięcznych zadań na daleki dystans, z myślą o drugich współczesnych i dalszych pokoleniach (Witkiewicz, 1979, s. 271).

W tym świecie pozorów

bicie się (wojny, podjazdowe walki, zajazdy i pojedynki) były (...) świetnym usprawiedliwieniem dla wewnętrznej nicości i dla braku ochoty na wszelką twórczą, względnie tylko konstruktywną pracę czy robotę. I tak to wytworzyło się tzw. „odwalanie zajęć” na „olaboga” czy „na łeb na szyję” (...), i przeżywanie reszty czasu w atmosferze tymczasowości, w oczekiwaniu jakichś szczęśliwych zbiegów okoliczności, które wszystko [w] najlepsze zmienić mogą. Tymczasowość i ten ohydny, specyficznie polsko-szlachecki: „jakoś to będzie” (Witkiewicz, 1979b, s. 273-274).

Stanowisko „pesymistyczne” nigdy nie funkcjonowało jako samodzielne, autonomiczne ujęcie „ducha” dziejów Polski. Jego istotę i przesłanie stanowiła opozycja wobec „optymizmu”; ta opozycja nadawała mu sens. Jak wolno sądzić, wśród ogromu prac, książek i artykułów, pisanych z perspektywy „optymizmu”, szczególne, o ile nie najwybitniejsze, miejsce zajmuje twórczość Joachima Lelewela, a obok wielu jego dzieł przede wszystkim *Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej*, pisane na emigracji w latach 30. XIX w., w Polsce wydane w Poznaniu w 1855 r. (*notabene* do dzisiaj „nieprzetłumaczone” ze staropolszczyzny na język współczesny). Leleweł zaczyna od Słowian:

Miłość narodowości i wolności (...) szczególnie Słowian odznacza – czytamy w *Uwagach...*; gościnność i słodycz obyczajów im właściwa; wyobraźnia smętna, nie unosi ich do fanatyizmu (...). Opóźnieni w tej

materalnej cywilizacji, o jaką zachodnie strony gonia, w urzędzeniu towarzyskim i obywatelskim (...) prześcignęli mnogą narodów liczbę. Mierność zdolności ich pozorna jest dlatego że ich zwyczaje i pojęcia nie są zgodne z tym, co im obca narzuca cywilizacja. (...) Patrząc na rozwój sławiańskiego plemienia, (...) siła jego dostatecznie się wydaje (Lelewel, 1855, s. 275-276).

A teraz Słowianie-Polacy. Jak czytamy u Lelewela, Polaków charakteryzuje

gościnność, wspaniałość, otwartość, zamiłowanie wolności. (...) Wyższość (...) ich męstwa i dzielności nad innych Europy mieszkańców, wynikają z tego, iż się gromadzą, wspólnie radzą i obradują. Kraina, niepodległość, wysoka towarzyska zażyłość, życie polityczne wykształciły ich przymioty i od innych Sławian odróżniły. (...) Szukając rzeczywistości w polityce, ich działania prozaiczne, jasne; a męstwo wsparte szczerością i otwartością, których nic do skrytości nie nagięło, silniej i świetniej występuje. Zaspokojeni w swych żądach jak żaden z bratnich ludów, byli rozmowniejsi, pogodniejsi, weselsi, lubiący zabawy (...). Do życia politycznego, nie tyle powodowały ich chęć sławy albo próżność, co przywiązanie do narodowości a miłość wolności i niepodległości; nie tyle ich unosiła buta lub pycha, co duma syta czym byli, co posiadali. Bezinteresowni bez chciwości nie pożąдали cudzego (...). Odważni bez zuchwalstwa; unoszący się bez namiętności; do nieograniczonego poświęcenia się skłonni. Dobrze jest dostrzegać ich łatwe, niewymuszone, bez przysady ruchy, owoc niepodległości i swobody; prostotę z powagą, uprzejmość z republikanką rubasznnością (Lelewel, 1855, s. 277-279).

W efekcie takiego stanu rzeczy mamy tych „usposobień”, czy „przymiotów”, jak je określa Lelewel, „następstwa”. W Polsce, czytamy w cytowanym dziele,

nie spotykają się sprzeczne ostateczności, ale wążąc się ustawnie dzielność ze słabością, zalety z zaniedbaniem, wzniosłe zapędy z zo-bojętnieniem, zmijają się i czynem powodują. (...) [Naród polski jest] na pozór burzliwy do powodowania trudny, ale mimo zgiełku lubi pokój i ucisza się, jeśli nie jest wyzwany lub drażniony (Lelewel, 1855, s. 279-280).

I tu unaocznia się kultura polityczna Polaków. Lelewel pisze:

W tworzeniu się rzeczypospolitej polskiej, w urzędzeniu gminowładztwa szlacheckiego: wolność, równość, braterstwo, niepodległość,

na ostatek panowanie, wynikało z pojęcia tłumów. (...) Dostojne osoby (...) innymi napojone widzeniami, sadowią się w stanowiskach niezgodnych z gminnymi zasadami (...); ale wszyscy niezdolni stawić czoła pędowi ludu (...). Podchlebiają tłumom, dogadzają jego uniesieniom, nie śmieją otwarcie iść opak (...). Nieporozumienia i zwady (...) nikną w odmęcie (Lelewel, 1855, s. 253-254).

Sądzę – twierdzi Lelewel – że rozpatrzenie początku, wzrostu i urządzenia się Rzeczypospolitej, dostatecznie zapewnia, że nie nadzwyczajny człowiek jaki, nie przesławna czyja wysoka zdolność dźwignęła wspaniały gmach, ale znamienita część narodu. Pojedyncze osoby tonęły w działaniu powszechnym tłumowi (...) Tłum działa jak wichura, w której odmet tylko, po jego jednak przelocie, spełził dawny, nowy jaśniejszy porządek; wyszumi się i znowu z większym trzaskiem huknie. Imiona pojedyncze chwilowo błyszczą i gasną, wichura sama huczy (Lelewel, 1855, s. 172-173).

#### Oto władza w Polsce...

Kiedy mówię, że lud polski tańczy, mówię o jego tańcu narodowym – pisze Lelewel. – Lud bowiem dochowuje taniec ten sam, jaki jest znany szlachcie (...), a wynika z jednostajnych narodowych usposobień. Taniec polski... (...) Taniec rozhoworu i wrzawy, uprzejmej towarzyskiej rozmowy, zakręca się i rozwija; zwalnia lub przyspiesza kroku z małym w takt podrygiem. W długiej par kolei, pierwsza para rej wodzi, przewodzi. Kłaśnienie zmieni w niej przewodnika, a gdy z odmetu ona wyprzedkuje wszystko za nią kołuje w porządku (Lelewel, 1855, s. 284, przyp. 7).

#### Rzeczpospolita; „taniec” ...

Mniemali Polacy, czytamy u Lelewela, że król jest ich naczelną głową, że ich obradom przewodniczy, że u nich rej wodzi, wyraz obradujących (...), którego kroki przodkują ich własne; tłumacz narodu, surowy prawa dostrzegacz, on sam najpierwszy z posłuszeństwa uwalnia skoro go przekroczy. Cudzoziemcy, co nie mogli dość pojąć urzędzenia Polski, utyskiwali nad ścieśnieniem władzy królewskiej. Jeden z nich mówił: wy Polacy nie macie króla. Wybacz, mamy króla, odparł nasz Polak, a u was, król was ma (Lelewel, 1855, s. 463).

„Gminowładztwo polskie stoi bez przewodnika, działa (...) przez pojętą zasadę” (Lelewel, 1855, s. 254) – pisze Lelewel. „Tłum” wszak nie poczyna sobie „tłumnie”; ot tak...

Owóz – czytamy w *Uwagach...* – nie Tęczyński ani jaki mąż dostojny seduktorem był, gminu przywódcą, ale człek nieznanym ze stajni, a smrodnego zakąta wyszły (Lelewel, 1855, s. 255, przyp. 196).

Ostateczna konkluzja Lelewela jest zatem taka: Polacy

przejmując stron zachodnich etykietę przyodziali ją wyrazem godności; jeśli co sobie przyswoili z pompy lub uniżoności Wschodu, uszlachetnili to i zatarli pochodzenie (Lelewel, 1855, s. 279).

Polska, jej archetyp, to „anarchia na baczenie zasługująca” (Lelewel, 1855, s. 466; jest to tytuł ostatniego podrozdziału *Uwag...*).

Ten koncept doczekał się wielu krytyk. Za najwybitniejszą z nich trzeba uznać wystąpienie Michała Bobrzyńskiego, autora *Dziejów Polski w zarysie*, wydanych w Krakowie w 1879 r., i szeregu innych pism – współtwórcy ugrupowania stańczyków, którzy swoją nazwę wzięli od nadwornego błazna Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta, znanego z bon motu, iż „w Polsce najwięcej jest lekarzy”, co oznacza, iż tu każdy zna się na chorobach, na polityce i na... wszystkim... Refleksja Bobrzyńskiego to klasyczna struktura myślenia w kategoriach „pesymizmu”.

Pogląd historyczny Lelewela – czytamy w *Dziejach* – zasadza się na postawieniu narodowi naszemu pewnego dogmatu. Naród, o ile do dogmatu tego się zbliża, o tyle się rozwija, w miarę zaś jak od niego odstępuje, tym samym upada. Dogmatem tym jest wolność społeczna i polityczna (Bobrzyński 1986, s. 56).

Jego stosunek do tego sposobu myślenia jest następujący:

Czytając pogląd Lelewela, dziwimy się dzisiaj jak można było popaść w takie zboczenia i błędy. (...) Dziwimy się, jak można było spuścić z oka drugi warunek zdrowego rozwoju każdego narodu, mianowicie siłę i sprężystość jego władzy rządowej. Nie pojmujemy, jak można było rozwój i upadek narodu uczynić zależnym (...) od jednej formy rządu (...). A jednak w taką republikańską formułkę wtłoczył Lelewel całą naszą przeszłość, bo gorączka jego polityczna nie znalazła hamulca w umiejętnej znajomości koniecznych podstaw ustroju każdego społeczeństwa i państwa (Bobrzyński, 1986, s. 58).

A te podstawy stworzyła nowożytna Europa. Polska zaś wykazała się „młodzieńczą bezsilnością” (Bobrzyński, 1986, s. 452). I tak



to ukształtował się (a jest to najczęściej od pokoleń cytowany fragment *Dziejów...*) taki oto wzór Polaka, który

postawiono nam do naśladowania w życiu, do ukochania uczuciu, do wypieszczenia wyobraźni. Był to Polak oczywiście z podgoloną czupryną, w kontuszu i przy karabeli, dosiadający dzielnie rumaka, spieszący na każde zawołanie na pomoc ojczyzny, rozbijający długim proporcem ściśnięte zastępy wrogów, katolik zapisany do szkaplerza i odmawiający gorliwie koronkę, cnotliwy i przykładowy w życiu domowym, choć rączy do pałasza za lada przycinek, to topiący w pucharze węgryzna sąsiedzkie niesnaski, dumny ze swego szlacheckiego klejnotu i szlacheckiej równości, wychowany w konwiktie zakonnym, ogładzony na dworze pańskim, otarty w palestrze, mówiący płynnie po łacinie, wymowny przy każdej uroczystości, w sądzie i na sejmiku, garnący się gorliwie do publicznego życia, zgodny na sejmie, Kato w trybunale, szanujący majestat królewski, walczący w obronie wolności i wiary, a na koniec, rzecz dziwna, nic przy tym nie mówiono, czy też ten ideał Polaka płaci regularnie podatki (Bobrzyński, 1986, s. 454).

Wedle Bobrzyńskiego stanowisko Lelewela to „obłąd” (Bobrzyński, 1986, s. 58-59). W ujęciu Bobrzyńskiego, czasy pierwotnych Słowian, jak pisze w innej swojej pracy, to – wbrew Lelewelowi – czasy „umysłowej gnuśności, nierządu i bezmyślnego życia z dnia na dzień” (Bobrzyński, 1922, s. 350). Ich ziemia dawała

łatwe utrzymanie, nie zmuszała ich do walczenia z mozołem o codzienny byt, nie stawiała żadnych wielkich przeszkód do pokonania, nie podnosiła siły ich woli, przedsiębiorczości i energii działania, uczyniła charakter ich łagodnym, gościnnym i szlachetnym, ale zarazem dziwnie lekkomyślnym, bezradnym i miękkim i pograżyła ich w stanie gnuśnej błogomyślności, objawiającej się w śpiewach i płaszach, bez troski o jutro (Bobrzyński, 1986, s. 98).

W tym stanie rzeczy Bobrzyński zdecydowanie występuje przeciwko temu, że, jak pisze,

większa część polityków naszych nosi się z wyobrażeniem, że ziemia słowiańska, a względnie polska, stanowi (...) wyjątek, że urządzenia polityczne, na jej obszarze powstałe, (...) z istotnymi warunkami państwa wcale nie potrzebują się rachować. Niestety! doświadczenie przekonało inaczej. Spod ogólnego porządku myśmy się chcieli wyłamać, wołaliśmy „Polska nierządem stoi”, i szła ten przypłaciłszy upadkiem (Bobrzyński, 1922, s. 354).

I tak „wolność, a raczej swawola polska” (Bobrzyński, 1986, s. 447) oraz „duchowa równość” (Bobrzyński, 1986, s. 362) spowodowały, iż „zwalniało [się] tętno naszego życia” (Bobrzyński, 1986, s. 453); „opuszczały nas dawne zasoby i środki” (Bobrzyński, 1986, s. 453), co pozostawiało nas „poza obrębem (...) rozwoju i ruchu” (Bobrzyński, 1986, s. 453). Polska zaczęła „w wyłączności swojej się zaskorupiać, tworzyć z siebie straszdyło na wróble i w tym się swojej dopatrywać ochrony” (Bobrzyński, 1986, s. 458). Jaki z tego wniosek? „Musimy – twierdzi Bobrzyński – przyznać się do błędu, ażeby z nim zerwać” (Bobrzyński, 1927, s. 312).

I tak oto wracamy do Witkacego.

Ja historię znam zbyt mało, aby się tutaj w zbyt uczone dysertacje wdawać, zwierza się autor *Niemytych dusz*. Ale gdy czytałem kiedyś dzieje nasze, to wprost aż wylem (chwilami) z oburzenia i rozpaczę i mimo woli pięści zaciskałem z wściekłości, że podobne rzeczy dzieć się mogły i że naród tak wielkimi możliwościami wewnętrznymi i zewnętrznymi rozporządzający tak mało istotnego zdziałał i stworzył (Witkiewicz, 1979b, s. 241).

To, co czytał Witkacy, to właśnie *Dzieje Polski w zarysie* M. Bobrzyńskiego...

Świat „szarej cmy szlacheckiej” to psychika wielu z nas, twierdzi Witkacy... Nie ma „hierarchii”...; nie ma „piramidy”. A to oznacza, iż tu nie wiadomo, co jest w organizacji życia zbiorowego „podstawą”, a co „szczytem”. Tu „podstawa” jest „szczytem”, a „szczyt” – „podstawą”; każdy jest tu... i tam; wszędzie... I z tego świata wywodzi się, jak pisze Witkacy,

główne źródło tej naszej wady narodowej, na którą w wymiarach pychy rodowej pierwszy explicite w naszych czasach zwrócił uwagę Boy, tj. (...) puszenia się. Każdy Polak, na tle charakteru struktury (pseudo) swego społeczeństwa, powoli skonsolidowanej w ciągu historii, musiał się napuszać na większą wartość i potęgę niż ta, którą istotnie posiadał (Witkiewicz, 1979b, s. 267).

Tu każdy

ma tendencje do wspinania się choćby na palcach, aby wydać się wyższym, i do tworzenia sobie tego, co nazywam «kołpakiem napuszenia», sztucznej nadbudówki ponad siebie, pustej, a dekoracyjnej,

mającej omamić drugich co do istotnej wartości głowy, która się pod tym kołpakiem kryje (Witkiewicz, 1979b, s. 268).

## Polacy to

naród ludzi niezadowolonych ze swego losu, tzw. z rosyjska „nieudaczników”, którzy jako jedyny ratunek (...) musieli widzieć w sztucznym napuszaniu się do nie osiągniętej realnie wielkości: (...) [to była reakcja] na nieprzyjemny podświadomy podkład poczucia własnej małości (Witkiewicz, 1979b, s. 272).

Wieczne niezadowolenie i wieczne nadęcie ponad możliwość, i życie ponad stan fizyczne i poniekąd duchowe, jeśli chodzi o poczucie ważności i władzy... (Witkiewicz, 1979b, s. 270).

Każdy jest wszędzie; i każdy jest „wszystkim”; każdy „rządzi”... Jeżeli wszak takie „wszystko” natrafia na drugie „wszystko”, „szczyt” i „podstawa” na inny „szczyt” i „podstawę”, Polak na Polaka, to zgodnie z logiką całej sytuacji musi... zaiskrzyć... U nas

ogół składa się przeważnie [z jednostek] lepszych do wszystkiego, tylko nie do tego, czym są i być powinni. Dlatego – poza wyjątkową (chyba Ameryka przewyższa nas pod tym względem) obojętnością na niedolę drugich odznaczają się Polacy wprost mistrzostwem we wzajemnym i niczym nie uzasadnionym okazywaniu pogardy – mówię: okazywaniu, gdyż w 98% nie mają do niej żadnej przyczyny – ani w swej własnej wyższości (bo ta jest na ogół urojona), ani w niższości swego przeciwwzgardziciela, którego sztucznie się poniża (przeważnie w myślach swych), aby nim skutecznie pogardzać móc. (...) Jedynym prawie i niezawodnym środkiem wywyższenia się w sposób nieistotny jest pogarda dla drugich (Witkiewicz, 1979b, s. 282-283).

I tak pojawia się w tu – fundamentalna wedle Witkacego dla życia zbiorowego w Polsce – postawa. Jest to, wedle jego określenia, „uśmiech kretyna” (Witkiewicz, 1979b, s. 333; tak brzmi tytuł jednego z podrozdziałów *Niemytych dusz*).

Kretyn – pisze – musi też żyć, tzn. uznawać samego siebie, i aby zlekceważyć wszystko, co może go zaniepokoić, i to zlekceważyć w imię tradycji, sensu, zdrowego rozsądku, normalności, przeciętności itp., wynalazł cudowny środek, (...) „uśmiech kretyna” (Witkiewicz, 1979b, s. 333).

## Ta sytuacja prowadzi

do wyśmiewania się z bezinteresownej walki o idee, do zakatrupienia w zarodku każdej samodzielnej myśli, do ogólnego spsienienia i zgównienia wszystkiego; kretyn pokryje swym uśmiechem wszystko; uśmiech ten zaraźliwszy jest od dżumy, od niego nabierają idiotycznego refleksu całe ulice, całe lokale publiczne, całe miasta, kraj (Witkiewicz, 1979b, s. 335).

Polska, szlachta – „nadęta hołota” (Witkiewicz, 1979b, s. 262).

Jest jasne, że pewna część tzw. „ludzisków” musi na tę chorobę chorować – pisze Witkacy. – Możliwe, że wszyscy w mniejszym lub większym stopniu natężenia i utajenia ją mamy. Ale na czym polega to, że nasz własny kraj nieszczęśliwy, którego cała historia zda się być jedną wielką potworną omyłką, cierpieć zda się właśnie najbardziej ze wszystkich, o ile mi się zdaje, krain naszego globu? Czemu przeciętnemu, a nawet co najgorsze, (i poniekądemu) wybitnemu osobnikowi naszej nacji zda się bardziej wprost zależeć, by się **wydać** czymś wydatnym niż **być nim** w istocie? Czemu nam właśnie wystarcza złuda naszej ważności wobec nas samych, a nade wszystko wobec innych, (...), sam blichtr dostojeństwa zewnętrzny niż sama ważność owa jako taka, sama wartość istotna, samo wewnętrzne dostojeństwo, oparte o rzeczywistość, a nie pozór spełnionych czynów? Nigdzie, zda się, ani w historii, ani w chwili obecnej nie nastąpiło ani nie następuje takie przemieszczenie i zwichnięcie wartości, jak w naszym nieszczęsnym narodzie. Czy większa część nieszczęść, które naród ów sam na siebie w ciągu dziejów sprowadził, nie na tym mechanizmie utajony każdej (prawie) poszczególnej duszy się zasadza? Bo nie brak nam wielkich danych i wielkich talentów, zdolności i możliwości – tego bezsprzecznie odmówić nam nie można. I gdybyśmy inne cechy charakteru, konieczne dla realnej twórczości, posiadali – cuda wprost przy tamtych danych osiągnąć byśmy mogli. Ale unosi nas łatwo w pewnych warunkach do spełnienia żądza chwilowego, a nie dalekodystansowego świeceni blaskiem gwiazd pierwszej wielkości i dlatego stwarzamy (...) raczej sztuczne, zwodniczym światłem błyszczące niby-gwiazdy, a w istocie tanie rakiety, które tylko pewien czas prawdziwe gwiazdy udawać mogą, a potem gasną bez śladu, nie zostawiając nawet trwalszej świetlistej smugi o swoim przejściu. A przekleństwem atmosfery kraju, w którym przewagę ma napuszenie nad ważnością samą, jest to, że gdy się zjawi wreszcie prawdziwie ważny ktoś, to materiału dla twórczości wedle swego wymiaru i potęgi nie znajduje i sam przez to zmarnieć musi... (Witkiewicz, 1979b, s. 240-241).

Jak tu zatem mówić o władzy, o czymkolwiek, w tak dramatycznej sytuacji...

I taka jest atmosfera miast, lokali, życia wśród innych. W lokalach

okazywanie pogardy wchodzącym, wychodzącym, moszczącym się i już siedzącym staje się chorobą nagminną. Jest to niemal jedyna rozkosz lokalu. (...) „Jak ty śmiesz, szuropadło jedne, siedzieć, gdzie ja się znajduję” – zdają się mówić oczy wszystkich (Witkiewicz, 1979b, s. 289, 290).

Jak spotykają się dwaj Polacy, to dążą „przede wszystkim do najszybszego zlekceważenia swego przygodnego vis-à-vis, interlokutora czy świeżego znajomego” (Witkiewicz, 1979b, s. 290). Jest to świat, jak to określa Witkacy, „zlekceważycieli” (Witkiewicz, 1979b, s. 290-291),

Ostatnio – pisze – weszło w modę podśpiewywanie przy mijaniu na ulicy lub nawet w polu czy w lesie. Idzie taki pan zupełnie spokojnie; aliści na kilka kroków zaczyna śpiewać czy nucić przeważnie bezsensowną melodię, nuci cały czas mijając i jakie jeszcze dwa-trzy kroki za, potem nagle urywa (Witkiewicz, 1979b, s. 291).

Zlekceważył taki gość, nie wiadomo po co, Bogu ducha winnego bliźniego i w ten sposób wywyższył się przed sobą, i własna nicłość nie gniecie go już tak parszywie w dołku jak przedtem (Witkiewicz, 1979b, s. 291).

Ten stan „ducha” narodu określa Witkacy mianem „hodowli przyjemniaczków” (Witkiewicz, 1979b, s. 296).

Przyjemniaczkami (...) nazywam – pisze – takie typki, które inni sobie po prostu „przyhołubiają”, aby z nich mieć pociechę jako z okazów do systematycznego zlekceważania i okazywania pogardy (Witkiewicz, 1979b, s. 296).

## I

tak to napuszają się ludzie z latami, że potem poznać ich nie można: zapłynięci są cali w balony nadęte i wywatowani przestrzennie tak, że do mięsa się już nigdy nie dobierzesz, nie domacasz się jąder prawdziwych (Witkiewicz, 1979b, s. 320).

Ile energii ludzie marnują na zupełnie nietwórcze przeżeranie się w witzach, dowcipach i złośliwościach, psując sobie nerwy też, ale głównie innym, którzy znowu psują nerwy im nawzajem (Witkiewicz, 1979b, s. 307).

Oto świat – pozostających w dialektycznej współzależności – „zlekceważycieli” i „przyjemniaczków”.

U nas – pisze Witkiewicz – każdy napusza się tak, aby móc na drugiego z pogardą patrzeć. Twierdzą, że u nas 85% ludzi, poza normalnym odżywianiem się, żyje, wprost tyje i puchnie z pogardy dla „bliźnich”. Jest to tak dalece potrzebne dla większości naszego społeczeństwa jak oddychanie. Nie karmieni pogardą dla innych ludzie tacy wędną, zamierają, flaczeją i gasną marnie (Witkiewicz, 1979b, s. 286).

Cały ten paradygmat Witkacy sprowadza – przywołując tu psychoanalizę – do „kompleksu niższości”. Brzmi to – wobec powyżej przedstawionych tez – paradoksalnie. A jednak, twierdzi Witkiewicz, tak nie jest.

Często – pisze – zdarzało mi się spotykać w rozmowach z ludźmi względnie wykształconymi, a nawet w artykułach w prasie codziennej, z zupełnie fałszywym, wręcz odwrotnym zastosowaniem pojęcia „kompleksu (...) niższości”, niż to by wynikało ze znaczenia jego w kontekście teorii Freuda. (...) Słyszałem np. zdanie: „To chyba kompleks wyższości, a nie niższości”: świadczyło to o tym, że interlokutor mój pojmował kompleks niższości jako świadome jej poczucie, a nie na odwrót, tj. jak poczucie podświadome, przy jednoczesnym świadomym sztucznym wywyższaniu się (...) jako jego kompensacji. W jakiejś gazecie pisał ktoś kiedyś (...) o „narodowym kompleksie niższości Polaków”, którzy muszą szukać zawsze potwierdzenia w zagranicznych wzorach i uznania za granicą swych wytworów, nie mogąc zdobyć się na samodzielność i zaufanie do siebie, bez sankcji jakiegoś autorytetu z zewnątrz. W ten sposób np. przesadna skromność, niewiara we własne siły, usuwanie się w cień, brak wszelkiej nadętości, itp. uznawane są popularnie za objawy źle zrozumianego „kompleksu niższości”. Rzecz ma się odwrotnie (...) – twierdzi Witkacy. – Posiadacz kompleksu niższości (...) jest [tu] raczej wstrętnym megalomanem, a nie żadnym zahukanym, świadomym swej niższości skromnisiem (Witkiewicz, 1979b, s. 242-243, przypis).

W Polsce, zauważa, wśród kilku gatunków hrabiów, najdziwniejszy jest taki: „iście polski: ci, co nie mają tytułu i nie używają go,

a jednak, nie wiadomo jak, są mimo to hrabiami...” (Witkiewicz, 1979b, s. 286). „Co ruszyć jakiego Polaka, to wyłażą takie historie o pochodzeniu, że zdaje się, iż wszyscy to jakieś lordy co najmniej...” (Witkiewicz, 1979b, s. 350).

Czy jest gdzie tyłu nieudanych ludzi, co u nas? – zadaje pytanie Witkiewicz. (...) Każdy Polak jest nie na swoim miejscu, każde miejsce jest dla niego za niskie. I mogłoby tak być, o ile do zajmowania miejsc wyższych dążyłoby się przez rzetelną pracę, uczciwy wysiłek i wytwarzanie realnych wartości, a nie przez wydymanie swej pustki do rozmiarów fikcyjnej, urojonej rzeczywistości. Czy gdziekolwiek jest tyłu ludzi nie spełniających swych najprostszych obowiązków, co u nas? Każdy wie, że tylko realnym wysiłkiem może wydobyć się ze stanu, który wydaje mu się nieodpowiedni. Wyłamują się z tego prawa tylko oszuści, złodzieje, bandyci i zbrodniarze. Ktoś powiedział słusznie: (...) (Można nabierać pewnych ludzi cały czas, można nabierać wszystkich ludzi pewien czas, ale nigdy nie można nabierać wszystkich ludzi cały czas.) U nas żyje się tak, jak by to ostatnie właśnie było możliwe” (Witkiewicz, 1979b, s. 276).

Wiem z góry, jaka będzie reakcja uśmiechających się kretynów na to, co piszę – uzupełnia Witkacy. (...) Ja jak zobaczę ten uśmiezek cudny, to zawsze mam ochotę dać w mordę (Witkiewicz, 1979b, s. 336).

Powróćmy do punktu wyjścia. Polska „szła odwrotnie niż cała Europa”... To: „odwrotnie” dla Witkacego oznacza, iż zbiorowość Polaków to świat tytułowych „niemytych dusz”; świat złudzeń, fantazji, zupełny brak znajomości swojego miejsca w nowożytnej, cywilizowanej Europie. A zatem wniosek nasuwa się tu z całą oczywistością. Trzeba się „umyc”. To, rzecz jasna, metafora.

Są narody czyste i są brudne – dzieli się swoją refleksją Witkacy w – poprzedzających *Niemyte dusze – Narkotykach* z 1930 r. – Powiedzmy sobie otwarcie, że należymy do tych ostatnich i starajmy się temu zaradzić. Czytając powieści polskie, rosyjskie lub francuskie, zawsze mam ten problem na myśli: czy aby ci wszyscy ludzie są dobrze wymyśli. (...) Mimo wszystkich wad literatury angielskiej, wiem jedno – cokolwiek robią, czują i myślą Anglicy, ci są prawie na pewno na ogół czysti. Rosjanie (...) wypróżniają się w „bani”, wyszorowują maczałkami, wybijają się różgami i przynajmniej przez niedzielę, a może i poniedziałek mają otwarte pory skóry całego ciała, a nie tylko niektórych jego, najbardziej skłonnych do tak zwanego nieprzyjemnie „zaśmierdzania się”, części (Witkiewicz, 1979a, s. 172-173).

A więc – pisze Witkacy – do dzieła, brudasy, a za kilka lat ludzie w mieszkaniach swych i gmachach publicznych: kinach, teatrach, poczekalniach itp. instytucjach, nie będą potrzebowali wdychywać potwornego niepachu wydzielin niedomytej trzody ludzkiej, z czego wyniknie daleko większa wzajemna życzliwość i pogoda w odniesieniu do tzw. „innych” (...) Nigdzie indziej tego nie ma, przynajmniej w tym stopniu. A wewnątrz gmachów stanowczo smród potęguje to nieprzyjemne zjawisko. Niestety każdy niedomyjec nie zdaje sobie sprawy, że sam jest elementem ogólnego niepachu, że dla innych jego smrodki (...), wcale nie są znów tak przyjemne, jak dla niego samego, a może i dla najbliższych (Witkiewicz, 1979a, s. 174).

Rzecz w tym, iż „mycie” „myciu” nie jest równe; idzie tu o dokładne wyszorowanie; całkowite.

Otóż – oświadcza Witkacy – moja ogólna teoria smrodu ludzkiego jest następująca i prosta (...): niedokładne mycie całego ciała, a dokładne mycie pewnych jego części: twarzy, szyi, nóg, pach itp., jest powodem, że wszystkie świństwa, które muszą się wydzielać z organizmu przez całą skórę, wydzielają się tylko przez te części, których pory skóry są odepkane. Znałem pewnego eleganckiego pana, który narzekał ciągle, że mu śmierdzą nogi. Mył je po trzy razy dziennie i im dokładniej to czynił, tym było gorzej. Po prostu nie mył się cały dokładnie i wszystko, co miał w sobie najpaskudniejszego, wychodziło mu z ciała przez nogi. (...) Z chwilą dokładnego mycia się zniknęłyby te wszystkie środki, o których ogłoszenia w gazetach czyta się ze specyficzną zgrozą: „Antismrodolin usuwa przykry zapach pach, nóg...” itd. Brrrr... Co za świństwo (Witkiewicz, 1979a, s. 174-175).

„Pesymizm” to stanowisko, które – jak się rzekło – określało się zawsze w opozycji do „optymizmu”; to jest jego racją istnienia. W „wybrzuszanej piramidzie” – w jego ujęciu – jej „siła” nie wydaje się „dośćateczna”; nie ma jej w ogóle... Jeżeli coś tu jest, to – ujawniająca się na każdej płaszczyźnie życia – „rubasność”... I nic tu nie „kołuje w porządku”, a panuje „odmęt”... I nic tu nie „zasługuje na baczenie”... „Straszydło na wróble”... i tyle... W tej sytuacji, jak pisze Witkiewicz,

trzeba – a jest to jeden z bardziej ulubionych i cytowanych w publicystyce poświęconej Witkiewiczowi fragmentów analizowanej tu pracy – zacząć walić w mordy, myć niechlujne pyski i głowy trząść, i łbami zafajdanymi walić o jakieś chlewne ściany z całych sił, bo naprawdę, jak przyjdą wypadki przerastające naszą epokę obecną (...) to mogą zastać już nie naród, a kupę płynnej zgnilizny (Witkiewicz, 1979b, s. 281).



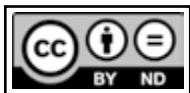
Z sentymentem dzieli się swoimi przemyśleniami Witkacy, „gdyby gilotyna porządnie sobie parę lat u nas popracowała, inaczej by wyglądała Polska” (Witkiewicz, 1979b, s. 268). A zatem trzeba się „umyc”... Jak się nie „umyjemy”, „śmierdzi”; pozostajemy poza cywilizowaną Europą. Jak umyjemy tylko „nogi”, jeszcze bardziej „śmierdzi”; nie ma nas w Europie, a udajemy, że jesteśmy... Trzeba się „umyc” gruntownie; „odwrócić” to, co „odwrócone”; remont kapitalny... Struktura to struktura; władza to władza... Oto istota „pedagogii narodowej” Witkacego.

„Pesymizm” jest bardzo chwytliwy, na pierwszy rzut oka zniewalająco przekonujący... Tu jednak „nasz Polak” mógłby zadać takie oto pytanie: co „zostanie” po „odjęciu” (tak bowiem trzeba by rozumieć „mycie” *niemytych dusz*) od Polski – jej archetypu – ideałów demokracji szlacheckiej; czy „zostanie” cokolwiek? I więcej: kto właściwie miałby – nawet zakładając, iż jest to tylko metafora – „walić”?; i w czyje „mordy”?; i na czym to miałyby polegać? Rosyjska „bania”... (Witkacy z entuzjazmem pisał o rewolucji rosyjskiej 1917 r., uznając ją „na fantastycznie wielką skalę zrobiony eksperyment”; Witkiewicz, 1979b, s. 261). W ujęciu „optymizmu” to byłyby dopiero „obłąd”... Jak zatem należałoby rozumieć – w kontekście postulowanego tu „remontu” – owe „wielkie możliwości wewnętrzne i zewnętrzne” narodu polskiego, o jakich pisał Witkacy; kto miałby czynić „cuda”, w sytuacji, kiedy w efekcie „odejmowania”, o którym mowa powyżej, nie wiadomo, co „zostanie”... Rzeczpospolita szlachecka, jej praktyka, należy już dawno do przeszłości. „Nadęty” hrabia wszak – wedle określenia Witkacego – ma się zupełnie nieźle. „Uśmiezek cudny” nie znika... A zatem: jakie państwo? Jaka kultura polityczna? Jaka władza? „Pesymizm” problemu nie rozwiązał... I nie dał sobie z nim rady także Witkacy. „Centralne zagadnienie historii polskiej” cały czas czeka na rozstrzygnięcie...

BIBLIOGRAFIA

- Adamus, J. (1958). *Polska teoria rodowa*. Łódź: Łódzkie Towarzystwo Naukowe.
- Bobrzyński, M. (1986). *Dzieje Polski w zarysie*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Bobrzyński, M. (1922). O dawnym prawie polskim, jego nauce i umiejętnym badaniu. W: tegoż, *Szkice i studia historyczne*, t. 2. Kraków: Krakowska Spółka Wydawnicza.
- Bobrzyński, M. (1927). Uwagi pierwsze. W: tegoż, *Dzieje Polski w zarysie*. T. 2. Wyd. 4. Warszawa–Kraków–Lublin–Łódź–Paryż–Poznań–Wilno–Zakopane: Gebethner i Wolff.
- Lelewel, J. (1855). Uwagi nad dziejami Polski i ludu jej. W: tegoż, *Polska, dzieje i rzeczy jej*. Poznań: Nakładem J.K. Żupańskiego.
- Witkiewicz, S.I. (1979a). Narkotyki. W: tegoż, *Narkotyki-Niemyte dusze*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.
- Witkiewicz, S.I. (1979b). Niemyte dusze. W: tegoż, *Narkotyki-Niemyte dusze*. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy.

Copyright and License



This article is published under the terms of the Creative Commons Attribution – NoDerivs (CC BY- ND 4.0) License <http://creativecommons.org/licenses/by-nd/4.0/>